

Wychodzi w Krakowie

codziennie, wyjąwszy Niedziele i Święta.

Cena:

W KRAKOWIE miesięczna 6 złp. — kwartalna 16 złp. polską monetą.  
W KRAJU kwartalna razem z przesyłką pocztową 5 złr. 20 kr. m. k.

Przedpłata

przyjmuje się w Księgarni F. BAUMGARTENA przy Głównym Rynku Nr 453  
Pieniądze przesyłają się bezpłatnie pocztą wprost do BIÓRA EXPEDYCYI CZASU  
wyraziwszy na kopercie: „prenumeracyjne pieniądze.“

# CZAS

Przyjmują się

OGŁOSZENIA, ROZPRAWY, ODEZWY wszelkiego rodzaju.  
DONIESIENIA literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe, rolnicze itp.  
UWŁADOMIENIA dotyczące się sprzedaży, kupna, dzierżaw itp.

Za opłatą

od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po 8 groszy, następne po 8 grosze — z dopłatą 10 krajaców za każdą publikacją na stępel rządowy.

Listy

niefrankowane nieprzyjmują się, wyjąwszy od stałych lub znanych korespondentów.  
Numer pojedynczy kosztuje 10 groszy.

## Kraków 17 Marca.

Dochodzą nas z wielu stron liczne artykuły i listy wyzywające nas do podniesienia głosu w sprawach Izby handlowej dotyczących. Z pomiędzy wielu wybieramy najumiarkowańszy i ten umieszczamy.

## Podgórze 16 marca.

### Do Szanownej Redakcji Czasu.

Kilka razy dziennik *Czas* dał się słyszeć, że chce być organem opinii publicznej, to jest tłumaczem życzliwym ogólnych, komentatorem postępowania władzy. Zadanie zaprawdę wielkie, ale nie tak wielkie, aby przechodziło zakres obowiązków miejscowego dziennika. W rzeczy samej, powinien on zająć stanowisko kraju wobec Rządu i władzy w obec kraju, powinien być reprezentantem zagranicy względem kraju i wewnątrz kraju względem zagranicy. Wyznaczając dziennikowi tak wszechstronne działania, mając przed oczyma wyznaczenie Redakcji objawiające, czém chce aby był jej dziennik; widząc wreszcie, że *Czas* w wielu względach powołanie swe pojmuje i jemu odpowiada, mamy prawo zapytać, dla czego pomija tyle ważnych kwestyj miejscowych, dla czego w wielu sprawach nie wyraża głosu opinii, a jeżeli jej jeszcze niema, czemu wypowiedzeniem swego zdania jej wyrobienia się niewywołuje. Dzienniki z opinią są solidarnie związane, a dziennik wbrew opinii iść, ani opinia bez dziennika zupełną być nie może; one nawzajem uzupełniają się, pokrzepiają swe życie i przegladają się w sobie jakoby w zwierciadle. Jest więc obowiązkiem dziennika, aby kwestye, które nie wrócą uwagi publicznej a zasługują na nią, wyjaśniał, rozbił i pod sąd publiczny oddawał, bo jest warunkiem publicznego życia aby wszystko co się w sprawie ogółu dzieje, odbijało się na tle publicznej dyskusji. Bez usilnej ku temu dążności dziennika, bez jego odwagi w wydobywaniu się po nad domowe szeptki, bez uczucia obowiązku redaktorów jako ludzi publicznych niesprawiedliwionych względami, które usprawiedliwiają w krótku przyjacielskim człowieku prywatnego, nie otrząśniemy się z miasteczkowości, ani nie dojdziemy nigdy wieku dojrzałego, który stwarza życie konstytucyjne, tam nawet gdzie go niema. *Czas* który tyle razy powiedział, że konstytucye z góry się nie nadają, musi wiedzieć najlepiej, że aby konstytucya w rzeczywistości istniała, potrzeba aby nietylko Rząd, ale i mieszkańcy byli konstytucyjnymi, jak niemniej, że droga do konstytucyjnego wykształcenia narodu prowadzi jedynie przez dyskusyę publiczną.

Po tych uwagach powiedzieć mogą, że *Czas* za mało miejscowych spraw wyprowadza do dyskusji. I tak dotąd nie zajął się kwestyą tak ważną jak jest nowo utworzona instytucja Izby handlowej, ani nie wszedł w rozbiór tego

czém te Izby są, czém być mogą i powinny. \*) O istnieniu Izby lwowskiej, tyle wiemy z *Czasu*, że jest, a co do Izby krakowskiej jakkolwiek miejscowej, podawane nam tylko bywają protokoły ciemne, prawie niezrozumiałe i to bez żadnych uwag, bez żadnego sądu, ani objaśnień ze strony Redakcji, nawet wtedy kiedy porównane z sobą protokoły dwóch po sobie następujących posiedzeń, zdają się zawierać sprzeczności rażące, a w każdym razie objawiać dziwaczne pojęcie trybu obradowań publicznych, zupełne niezrozumienie ważności uchwał raz zapadłych i ogólnego znaczenia i celu instytucji Izby.

*Czas* umieszczając te sfiny protokolarne pomija je milczeniem.

Czemu to milczenie przypisać? Czy obojętności i lekceważeniu?

Lecz sądzimy, że Sz. Redakcji tak dobrze jak i nam wiadomem jest, iż prócz naturalnej, normalnej ważności instytucji w ścisłym związku będącej z handlem i przemysłem krajowym, przeto z dobrem ogółu, Izby handlowe jako w dzisiejszych czasach prawie jedyne pozostałe ciała zorganizowane, mogące przemawiać imieniem dobra ogólnego, przedstawiać rządowi potrzeby i żądania kraju, choćby te tylko które się ściągają do dobra i potrzeb materialnych, mogące w końcu w sobie zatrzymać zarzewie życia publicznego i złożyć dowód, że umiemy własnymi siłami dbać o dobro nasze i zbiorowem usiłowaniem pracować wedle dobra ogólnego, mają osobną i nadzwyczajną ważność, której przestrzegac jest naszym obowiązkiem. Jest zaś obowiązkiem Izby handlowej nietylko utrzymać się na tem stanowisku, ale i o tem, że się utrzymuje przekonac publiczność, bo instytucje żyją zaufaniem ogółu. W krajach nieoswojonych z życiem konstytucyjnym, nie zawsze instytucjom przynajmniej charakter publiczny i wzrostem częścią biorą jako asocjacya monopolizująca, działająca jedynie dla dobra stowarzyszonych, a co więcej, przybierająca charakter korporacyjny. Tę cechę Izba handlowa w teorii niema, a dziennik milczeniem swoim ciężko grzeszy skoro jej zatrudnień i spraw na jaw nie wyprowadza i owszem puszczaniem ich mimo siebie pozabawia Izbę piętna publicznego.

Jesteśmy wyrozumiali; pojmujemy, że w skutek dzisiejszych okoliczności wyjątkowych, nie jeden przedmiot więcej drażliwy niemożę wchodzić w zakres dyskusji publicznej, czemuż więc Redakcyja niekorzysta ze sposobności gdzie wystąpić może z wszelką wolnością zdania i z pewnością przysłużenia się interesowi krajowemu, a takimi są wszystkie sprawy dotyczące zakresu czynności Izby handlowej. Na tem kończę na dzisiaj moje uwagi, zachowując sobie prawo wypowiedzenia zupełniej swego zdania, skoro odczytam odpowiedź Szan. Redakcji.

Na tę odpowiedź nie damy długo czekać, a naprzód prosimy Izby handlowej, izby raczyła wziąć na siebie większą część poci-

\*) Ob. Nr 92 *Czasu* z d. 2 kwiet. z. r. P. R.

sków, które na nas dość mocno autor listu wymierza. Przebaczy nam czytelnik, że dla usprawiedliwienia się z zarzutów, któreby bez tego względem nas słusznymi wydawać się mogły, musimy cytować samych siebie.

W *Czasie* z dn. 7 marca pisaliśmy:

Wiadomości które nam (Izba handlowa) udziela, są tak rzadkie, że dziwić się niepodobna oskarżeniom o nieczynność. Tajemniczość, którą zachowuje różnym tłumaczeniem daje pole. A wtedy nawet, kiedy nas o czynnościach swoich zawiadomić raczy, czyni to w sposób tak lakoniczny, jak np. w ostatnim protokole z jej posiedzenia, że po tegoż przeczytaniu zupełnie w tej samej i my i publiczność pozostać musimy nieświadomości. Wyznajemy iż trudno nam pojąć powody, które skłaniają Izbę handlową krakowską do podobnego usuwania się przed wszelką jawnością: raz dla tego, że jawność jest przyjęta dzisiaj przez wszystkie instytucje zasadą: powtóre, że Izba handlowa jest właśnie taką instytucyą, której opinia publiczna nie jest, a przynajmniej nie powinna być obojętną. Jakże zaś ta objawiać się może, a zatem jakże o niej Izba handlowa się przekona, skoro publiczność o projektach i działaniach sz. Izby nie będzie zawiadomiona. Objaw opinii będzie takim, jakim był list korespondenta *Videnskiego Dennika*.

Nie będziemy tu stawiali za przykład sprawozdania przez inne Izby handlowe w monarchii a mianowicie przez Izbę handlową lwowską ogłaszane. Zna je lepiej od nas sz. Izba: a to co nam udzieliła nazwała wyciągiem. Ubolewamy jednak, że właśnie w kwestyach tak mocno publiczność obchodzących, na tak surowy razem z tą ostatnią zasługujemy lakonizm.

I dla tego też mówiąc o sprawozdaniach Izby handlowej, powiemy prozowie: dziękujemy za już, prosimy o jeszcze. A prośmy naszej powtarzać nieprzestaniem. Opiera się ona na obowiązku dziennika miejscowego, który spraw wszystkich prawie obywateli dotyczących, milczeniem pomijać nie powinien. Zaprawdę jeżeli go dopełnić chcemy, nie czynimy tego z przyjemności. Dla ludzi nie fachowych wykonanie takiej powinności z wielkimi jest połączone trudnościami. Ale właśnie dla tego upraszamy Izby handlowej o udzielanie nam względem swoich czynności dokładnych objaśnień, abyśmy nie byli przymuszeni brać za podstawę naszych artykułów wieki i pogłoski częstokroć bezzasadnych, i nie wprowadzali mimowolnie w błąd naszych czytelników.

Niechaj szan. autor listu powie, czyliście jego zarzutów nieuprzedzili, czyliście nieczuli ważności Izby handlowej wywołując ją do dyskusji publicznej, do jawności, czyliście jej niechcieli uchronić przed podejrzeniem iż zasłoniła od kontroli opinii, może się wyrodzić, jak się wyrodziło tyle instytucji w reprezentacyę interesów prywatnych, w korporacyę wyłączną, monopolizującą...

Pyta szan. autor, dlaczego nieobjaśniamy protokołów Izby? Odpowiedź łatwa. Bo sami

skarżymy się na ich lakoniczność, bo ich nierozumiemy, bo przyzwyczajeni do czytania obrad Izby wiedeńskiej, lwowskiej, wrocławskiej itp., gdzie niemal kaźden głos *in extenso* bywa podany, dziwić się musimy, iż w protokołach krakowskich niedowiadujemy się niczego.

Jak bo zrozumieć protokół z d. 5 lutego, zestawiony obok protokołu z dn. 5 marca? W pierwszym czytamy:

...Radca sekcji handlowej p. Hölzel referent komisyi delegowanej do ułożenia projektu do rozporządzenia zamierzającego uregulowanie stosunków zmiany pieniędzy i papierów publicznych na placu krakowskim, odczytał operat teje komisyi, który przez Izbę większością głosów przyjętym został.

Wiemy więc, że operat został przyjęty, ale jaki on jest, jakie jego zasady, jaka dążność, protokół niepowiada, donosi tylko, że projekt rzeczony miał być przetłumaczony na język niemiecki i przesłany ministrowi. Niebyłoby nic dziwnego, gdybyśmy w następnym artykule spodziewali się odpowiedzi ministra, tem bardziej, że przez ubiegły miesiąc przebywał w Wiedniu reprezentant Izby handlowej p. Schwarz, który mógł na miejscu osobistym i ustnym wykładem życzenia Izby wyjaśnić i interes przyspieszyć. Tymczasem czytamy:

Izba (w dniu 5 marca) na wniosek p. Antoniego Schwarza postanowiła projekt do rozporządzenia o uregulowaniu stosunków zmiany pieniędzy i papierów publicznych w mieście Krakowie, odstąpić pod rozpoznanie, samę tylko sekcji handlowej.

Zawiedliśmy się więc w nadziei. To nam już trudno zrozumieć: uchwaloną decyzją wzięto jeszcze raz pod rozpoznanie; trudno nam więc i objaśnić lub wydawać sąd, jak się domaga szan. autor listu. Myśleliśmy i myśleliśmy, że Izba handlowa nie tych tylko reprezentuje, którzy w niej zasiadają, a zatem że jej decyzye nie ich tylko obchodzą. Pokazuje się, że członkowie Izby innego są zdania; wydają uchwałę, kasują ją — niepowiadziawszy co uchwalają i dającego kasują.

Czyż więc niesłusznie postąpiliśmy, odbijając od siebie zarzuty szan. autora listu? Przedstawiamy mu tylko jedną stronę, tę w którą nas wyraźnie ugodził; co do innych, gdyby autor znał więcej szczegółów, gdyby wiedział że każdą wiadomość miejscową przychodzi nam niejako szturmem zdobywać; że od jednych miani za absolutystów, od drugich za anarchistów, co z resztą na jedno wychodzi, — od tych za potakujących każdemu słowu Rządu, od owych za

## CZĘŚĆ LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

### KONTUSZOWE POGADANKI

I OBRAZKI Z SZLACHECKIEGO ŻYCIA

PRZEZ

Konstantego Gaszyńskiego

1851 roku.

Ci, którzy się porodzili w pierwszym, a najdalej w drugim dziesiątku bieżącego stulecia, jedyni mogą być malarzami życia szlacheckiego świata, a raczej życia narodu, w którego rozbitę pierś dawny duch kołatał się jeszcze podobien pokutującemu widmu... Oni bowiem mogli być widzieć w koło siebie obyczajne tradycyjnne przechowujące się, jak, patryarchalność w stosunkach domowych, gościnność serdeczną, świętość danego słowa, obok lenistwa umysłowego, szalonych pijatyk i zaciekłego pieniactwa; a nadto, pamięcią młoda zasiągnąć niejednej z tych figur konfederackich tak rubasznie poetycznych, a tak niepodobnych do dzisiejszych ludzi, jak król kontusza do fraku. Dworzanie Stanisława Augusta, członkowie czteroletniego sejmu, rycerze Dubienki i Racławic składali że tak rzekę, poważną i sędziwą część ówczesnego społeczeństwa — a legionisi włoscy i hiszpańscy byli jakby aktorowie epoki, pełni interesu, otoczeni aureolą nadzwyczajności, nito heroje powieści wschodniej.

Talent poetyczny urodzony pod one czasy, przy-

szedłszy do dojrzałości, gdzie będzie szukał źródła natchnień, jeżeli nie w tych obrazach, na które patrzył z świeżem uczuciem chłopięcym, które się spłotyły z jego najmilszymi wspomnieniami, które wreszcie postawione do miary z dzisiejszym światem olbrzymieją tak niesłychanie, że się zdają być wyrwane raczej z jakiej epopei niż z prozaicznej rzeczywistości. Konstanty Gaszyński, znany autor niektórych poezji lirycznych, wdzięcznych i śpiewnych, a mianowicie *Pamiętników Konfederata Rogowskiego*, napisał teraz *Pogadanki kontuszowe i obrazki z szlacheckiego życia*. Młodość jego spędzona w kole ludzi stariej daty, zatrzymała w pamięci niejedno podanie, niejeden rys charakteru narodowego, niejedną postać z Stanisławowskich wieków. Zebrał więc te rysy, te obrazy, te postacie, a obrobiwszy po artystowsku: zamknął, jak zbiór starożytnych zbroi i oręży w swoich pogadankach. Drogie pamiętki! tém droższe im radsze, im bardziej droga przeszłość odsuwa się od nas, i zacierają się pod mgłą nowych potrzeb, nowych wyobrażeń i dążeń. Poeci i artyści rozumieją to, że z tkanki cywilizacji społeczeńskiej niemożna wyrzucić tych nici ciągnących się z zamierzchłego wieku Chrobrych lub Jagiellów; — że przeciwnie, ciągle chwytając należy urywające się ich końce i nawiązywać dzisiejsze włókna pajęczce choćby z dawniejszym złotem lub jedwabiem, ażeby wyrób nie stracił wszelkiego blasku i mocy. W tej myśli powiada on w przedmowie:

„Póki więc jeszcze czas, obowiązkiem jest naszym, jak kto może, ocalać od zapomnienia to wszystko, co stanowiło typ pokolenia, którego je-

szcze ostatnie szczątki przesunęły się nam przed okiem. — Polska kontuszowa zapada w przeszłość; owa serdeczna fantazyja szlachecka, o której Paśsek tak często wspomina, zamienia się na jakąś etykietalną grzeczność salonową; — wiadomości czerpane z *Gazet* zastępują wśród przyjacielskich pohulanek, dawne dykteryjki wojenne, sejmikowe lub trybunalskie; — a czytanie romansów zabiło owe niewyzerpane a wesołe gawędy, skracające „niegdys długie wieczory zimowe, pośród rodzinnego koła.“

Łatwo pojmie czytelnik do jakiego rzędu niniejszy utwór ma policzyć. Literatura nasza aczkolwiek nieobfita w płody tego rodzaju, jednak pozostawiać się może niepośledniemi, jak *Pan Tadeusz*, jak *Obrazy litewskie* Chodźki, a mianowicie *Pamiętniki Soplicy* i najnowszy poemat: *Dworec mego dziadka*. Takim to krojem i duchem wydał Gaszyński swoje *Pogadanki*. Jest to kilka, czy kilkanaście obrazków, oderwanych na pozór, lecz związanych jednem pasmem historycznego pochodzenia. Siedzi więcej zjeżdżają się do siebie na wieczorki, obiady, imieniny, wesela, stąd towarzyskie rozmowy, a w nich przypomnienia dawniejsze doznawnych przygód, przeplatane anegdotami. Znajdziesz tam postacie z każdej epoki narodowego życia; jest i pan Wojciech Bębnowski konfederat Barski personifikacya ostatniego szlachcica rycerza, i pan major z kawalerji narodowej towarzysząc Kościuszki, i rotmistrz Sulimski legionista, i pan Buchman podsedek z czasów pruskich, i dorobkowiec Kokoszyński, magnat nowej daty, i Wicus, akademik, przedstawiający najświeższe czasy, a nakoniec pan De-

zydery Boczek, litewski szlachcic na emigracyi. — Typy lat kilkudziesięciu skreślone charakterystycznie, udratyzowane, we właściwym sobie kolorycie przesuwają się w tej galerji antyków.

Autor umiał zachować w opowieści ton naturalny i prosty; zręcznym prowadzeniem i wystawieniem rzeczy utrzymać interes, a wianem uczucia i życia w swoje postacie, nadać im pewną świeżość. Wszędzie przezierna prawda; nie ta prawda rażąca u niektórych złym smakiem, obmierza prozą życia branego z najniższej strony, ale poetyczna, schwycona w pięknych momentach, w rysach i scenach niespożytowanych niezdatnym piórem autorów, którzy chcą także podać nam obrazy z przeszłości, podali karykatury nudne i obrzydliwe, budzące wstręt, a nieprzywiązuje do siebie. — Tego wszystkiego uniknął Gaszyński. Za szczególniejszą zaletę przypisuję mu ogarnienie całej epoki; wianem owych *disjecta membra* w pewną całość jeżeli nie artystyczną, to historyczną, co stanowi jakby panoramę przemian życia szlacheckiego, od szorstkiego konfederata znajdującego tylko krzyżową sztukę, do takiego Dezyderyego Boczka, przerzucanego jak Jódz kołataną falami, z stronnictwa w stronnictwo, budowane na ruchomym piasku rozmaitych teoryj socyalnych i politycznych.

Cały ten zbiorek mieści w sobie następujące utępy: *Memorabilia szkolne* — *Wieczorna gawęda* — *Obiadek u pana Rotmistrza* — *Pan Wojciech Bębnowski Konfederat Barski* — *Błękiny pokój pana Majora* — *Wesela Kapitana z Chorążanką* — *Ostatni Szlachcic Rzeczypospolitej* — *Sierotka* — *Pan Dezydery Boczek i Stuga jego Pafnucy*.

nienawistnych mu z zasady, nie dowiadujemy się o niczym tylko o tym, co na drodze urzędowej dowiedzieć się musimy; że jeśli komu, to nam, najtrudniej zajrzeć za kulisy każdej instytucji i każdej korporacji; że jeśli przed kim to przed nami zakryte są klucze wyjaśniające często, co jest niezrozumiałem, lub zaciemniające co się wydaje jasnym i prostym — toby przyznał, że robimy co możemy a ad impossibilia nemo obligatur.

**Korrespondencya Czasu.**

**Poznań 13 marca.**

Wielki post przynosząc koniec zabawom, rozproszył także w znacznej części w Poznaniu zebrane towarzystwo, a tym samym ustały i zajęcia i rozprawy polityczne, i na tym więc polu post duchowny, wstrzeźliwość zupełna.

Kwestya, która dziś najwięcej jeszcze umysły zajmuje, pomijawszy echa wyborów Dyrekcji Towarzystwa kredytowego, jest fundacya nowego gimnazjum katolickiego. W kwestyi tej, chociaż z różnych wychodzących powodów, zgodzili się jednak w rezultacie *Goniec z Gazetą Niemiecką Poznańską*, życząc, by ten nowy instytut, w Poznaniu był założonym. My także w tym względzie jesteśmy zupełnie zgodni i w rezultacie i w powodach z *Goncem*, sądząc, że każdy instytut edukacyjny, największą korzyść w stolicy przynieść może, i to nie tylko miastu, ale uczniom i rodzicom. Rząd jednakże stanowczo zdaje się zdecydowanym Poznań pominać. Zdaje się lekkać, by kilkadziesiąt uczniów polskich wieść, Poznania z czasem z Rzeszy niemieckiej nie odbili; trudno decyzyją taką przełamać; do wyjątkowego obchodzenia się, mogliśmy się już przyzwyczaić, potrzeba zaś jednego instytutu więcej tak jest gwałtowną, że należy przyjąć, gdziekolwiek nam go dadzą, chociaż wątpimy, by to zapobiegło przepięknemu gimnazjum poznańskiemu. Najwięcej prawdopodobieństwa jest, że Gimnazjum to nowe w Szrenie umieszczonem będzie, z powodu, że miasto i okolica, najwięcej na ten cel ofiar materialnych ponieść obiecuje, a rząd nasz na podobne jałmużny wcale nie drażliwy; owszem, zakłady edukacyjne nowe u nas, od nich zależnymi czyni, mimo zabrania tak nieszczęśliwych dawnych polskich funduszów edukacyjnych.

W tym miesiącu jeszcze pewnie, toczyć się będzie przed przysięgami proces studenta, który zabił w pojedynku kolegę; obrońcą podobno będzie pan Niegolewski, obrona o ile trudna, o tyle może być bardzo pouczającą, położenie zaś sędziów niezawodnie będzie krytycznym, ukarać bowiem każde sumienie, by dzieciaki w podobnym studenckim wybruku nie zaskosztowały; — z drugiej jednak strony byłoby barbarzyństwem surowe prawo o pojedynkach chcieć zastósować do dzieciaka niesforne lat 15 mającego.

Korrespondencya moja donosząca, że powiat Chodzieski odmówił liwerunku dla armii, nie uznając prawności prawa go nakazującego, wywołała oburzoną replikę w *Gazecie Niemieckiej Poznańskiej* z strony jakiegoś posłusznego patrioty, która o tyle rzecz przez nas referowaną zmienia, że Chodzieski powiat nie chciał liwerować z powodu, że armia już zaczęto demobilizować, gdy liwerunek na czas wojenny przepisany, rozpisany został. Prostuujemy więc ówczesne doniesienie nasze co do powiatu Chodzieskiego. Faktem jednak ciekawym zostanie zawsze, że rejencya Dusseldorfska oparła się stanowczo jakikolwiek liwerunek rozpisywać, i to li na mocy nieprawności w tym celu wydanego pra-

wa. Izby zapewne będą musiały spór ten rozstrzygnąć. Nie wątpimy, że wola rządu, wyżej nad wszelkie prawo, przez nie postawioną będzie; ostatecznie posiadzenia dość jasno o tym świadczy.

Naprzód wniosek Vinckego, który zaledwie 41 głosów miał za sobą. Nie rozumiemy, jak opozycja podobnie może występować, nie obrachowawszy sił swoich. Nasi deputowani głosowali za porządkiem dziennym i bardzo naturalnie: bo cóż ich mogą interesować jeremiady Gothajczyków, którzy nam zawsze byli najnieprzyjaźniejszymi, a stworzyć nawet dla siebie nic nie umieli, chociaż byli u władzy. Dziwi nas tylko, jeśli to nie bajka gazet niemieckich, że przy tej kwestyi deputowany Więckowski odróżnił się od swych polskich kolegów, wstrzymaniem się od głosowania. Pojmujemy, że czasem zrobił to zmuszony dep. Cieszkowski dla swęj przeszłości autorskiej, lub parlamentarno-politycznej; również deputowany Lisiecki, który tak żywy miał udział w pracach byłych sejmów, może być w podobnej konieczności; ale co mogło deputowanego Więckowskiego spowodować do wyróżnienia się w głosowaniu od swych kolegów, bardzo byśmy ciekawo byli wiedzieć. Nieznana nam bowiem zupełnie przeszłość jego parlamentarno-polityczna, nie wiemy także, jakie mógł mieć związki z stronnictwem niemiecko-gothajskim, które go do takiej względności zmusiły.

W tych dniach toczyła się w Izbie 2ej sprawa, bliżej nas obchodząca. Komisya budżetowa wyrzuciła nadzieję, że summa przeznaczona na utrzymanie komisarzy dystryktowych w Księstwie niezadługo zniknie z budżetu państwa, z powodu wprowadzenia ordynacyi gminnej; odtóż przeciw nadziei, że u nas kiedyś prawa wyjątkowe ustana, stanowczo rząd się oświadczył. Nie dziwimy się temu, bo któżby rozmaite pamflety, jak *Przyjaciel Chłopów* między lud rozdał, gdyby komisarze zniesionymi być mieli. Za komisya budżetowa mówił przedmarcowy prezes rady ministrów, Bodelschwingh, przeciw, czyli za rządem, pomarcowy prezes ministrów, hr. Arnim, z całą drobiazgową nienawiścią ku nam. Daje ona miarę tego człowieka politycznego, który jednakże w chwili bojaźni, kontrasygnował reorganizacya narodową Księstwa. Tyle pewnego, że ani w Austrii ani w Rosyi, człowiek politycznego znaczenia jak p. Arnim, w taką kwestyą czynnieby się nie wmięszal; taką małość, taką chęć dokuczenia słabszemu, bo przed mocniejszym zawsze respekt, czy to król, czy lud, tylko w pruskich ludziach stanu napotkać można.

Mówił też w tej kwestyi Polak, dep. Niegolewski, pierwszy raz w Izbie. Nie wątpimy jednak, że do brze, znając z kąd inąd wymowę jego. Nie mamy przed sobą stenografu, ale krótki wyjątek dziennikarski już bardzo nas zadawalnia. Wytknął bowiem rządowi, że na instytutu policyjne żadnej summy nie szczędzi, kiedy nam odmawia wszelkich instytutów edukacyjnych tak gwałtownie potrzebnych. Nie potrzebują dodać, że większość Izby zgodziła się z wolą rządu.

Nie mogę zakończyć ustępu, Berlina i deputacyi naszej się tycającej, bez dodania jeszcze jednego sprostowania, tycającego się tyle z wszech miar ważnego i interesującego korespondenta waszego berlińskiego; z sprostowaniem tym także dość późno przychodzi; bo chciałem dokładnie być poinformowanym. W 41 numerze *Czasu* w korespondencyi z Berlina z 15go lutego, znajdujemy doniesienie przy referacie o mowie Cieszkowskiego, przy dyskusyi o podatku od dochodu, że Cieszkowski przełamał ustawę deputowanych, zabierając głos w tej materii, mimo że mu to korespondent pochwała, zapewnić go możemy u źródła wiadomości zacierpnawszy, że nietylko ustawy nie przełamał Cieszkowski w tym razie, ale owszem z upoważnieniem reszty deputowanych polskich wystąpił. Znając zaś Cieszkowskiego, powinien szanowny korespondent wiedzieć, że bardziej jak ktokolwiek bądź, w solidarności zna-

czenie deputacyi polskiej widząc, najmniej do złamania jej byłby pochopnym. Przy końcu teje samej korespondencyi, dodaje szanowny korespondent, że spodziewać się należy, iż tą razą głosowanie posłów polskich nie będzie miało za sobą przyczyn osobistych, lecz przekonanie i zasady, życzylibyśmy dowiedzieć się od korespondenta, kiedy deputowani z przyczyn osobistych, a nie według zasady lub przekonania, głosowania swe regulowali.

*Niemiecka Reforma*, najznaczniejszy organ ministerjalny, zmienia w tych dniach tytuł na *Gazetę Pruską* z orłem na czele dziennika. Jeśli konferencye drezdeńskie dalej tak świetnie jak dziś pójdą, to *Reforma*, która kolor i tytuł razem z ministeryum zmienia, niezadługo może ukazać się jako *Gazeta urzędowa margrabi Brandenburgskiego*.

**Wiedeń 15 marca.**

o Odpowiedź gabinetu pruskiego o której nadmieniliśmy w ostatnim liście, zawiera powtarzam jeszcze, długi i szczegółowy opis całego biegu kwestyi niemieckiej od lat dwóch, tudzież stosunków w jakich z nią znajdowały się Prusy. Odrzucenie korony cesarskiej, rozwiązanie Unii 26 maja, pokromienie wybuchów w Baden i w Saksonii, zjazd w Warszawie i w Ołomuńcu, rozpuszczenie wojska, i zawieszenie uzbrojeń, występują w tej rozprawie jako dowód, że Prusy od dawna nie miały żadnych ani rewolucyjnych ani zabobnych zamiarów, i jako argument na poparcie tego o co się teraz dopominają. Zaspokojenie teraźniejszych swych żądań, uważa gabinet pruski nie tylko za rzecz ważną, ale nawet za konieczną do urzędzenia trwałego Niemiec. Przystępując treściwi do ich rozbioru, kładzie największą wagę na wspólne ujęcie władzy egzekucyjnej i na równy w niej obu państw udział. Artykuł ostatni *Gazety Nowej Pruskiej*: „Prusy muszą być państwem militarnym“, odbija się mocno w rozumowaniu nad tym punktem gabinetu berlińskiego. Bez wojska nie ma władzy; ergo władza należy do tych co mają wojsko. Wprawdzie Prusy mniej go mają jak Austria; ale to nieprzeszkadza, że podział władzy musi być równy. Oparłszy na wojsku, równość tę rozprowadza następnie gabinet pruski do administracyi cywilnej, do dyplomacyi, do nominacyi urzędników, i t. d. Pod temi warunkami, wejście Austrii ze wszystkimi prowincjami do związku, przyjmuje gabinet berliński za stosunek tak prosty i naturalny na wewnątrz, jak na zewnątrz. W razie przeciwnym lęka się, żeby przewaga jakabyż stała wytknęła dla Austrii, niezagrażała całej Europie. Co do prezydencyi w ścisłej radzie Związku i w *Plenum*, gabinet pruski skłania się do pozostawienia jej w ręku Austrii, zastrzegając tylko, żeby takowa nieuszczuła w niczem istotnej władzy. Trzecią więc memoriały i ostatnią myślą gabinetu berlińskiego jest, jak widzicie, równy podział władzy: dawna, jedynym słowem, myśl dualizmu ubrana w nową szatę, na której dobro ogólne, interes powszechny, bezpieczeństwo wspólnej ojczyzny itp. błyszczą jak gwiazdy na niebieskim firmamencie.

Czy gabinet tutejszy na to memorandum odpisze i co powie? różne są zdania. Najbliżej stojący źródła sądzą, że zamiast prostej odpowiedzi Prusom, książę Szwarzenberg wysłał do wszystkich dworów niemieckich treściwe sprawozdanie z układow, narad i propozycyi, i że nie czekając dalszych uwag, rozwiąże konferencye w Dreźnie i oświadczy *Bundestag egzystujący w Frankfurcie za stanowczo ukonstytuowany z władzą i prawem przeprowadzenia* tak w sobie samym jak po za sobą tych reform, które w Dreźnie przez większość za konieczne uznane zostały, lub które on za takie uzna. Czy Prusy, które teraz chcą wrócić do Bundestagu, wrócić przez podobne wrota? to się później pokaże. Czy się oprą, zostając na stronie, postanowieniom Bundestagu?

Wątpię, wnosząc z tego co się w skutek tych postanowień w Hessyi i Holzstynie dopełniło.

Dzisiejszy *Lloyd* daje korespondencya z Paryża, w której o protestacyi Francyi znajdziecie zupełnie to samo, com wam przed kilkunastu dniami doniosłem.

**Berlin 14 marca.**

Od dwóch przeszło tygodni, mówi z ironią jeden z dzienników opozycyjnych, stoją Prusy niezachwianie przy żądaniach swych w sprawie niemieckiej. Niespodziewana ta wytrwałość, którą dzienniki urzędowe i półurzędowe z energią popierają, nie zasługuje jednakże tą razą na ironię. Zarezerwują wiarogodne osoby, że gabinet tutejszy pod żadnym warunkiem na wyłączenie posiadanie centralnej władzy w Rzeszy przez Austrię nie przystanie. Zapewniają, że Austria, przekonawszy się o nieugiętości tutejszego gabinetu i niemożności nakłonienia państw pomniejszych na swoją stronę, przystaje już na projektowany przez Prusy powrót do Bundestagu, lecz różni się jeszcze co do zajęć mających modyfikacyi w stosunku głosów i w egzekucyi. Tymczasem bliższemu temu porozumieniu się stawia nowa trudność w drodze. Depesza telegraficzna z Stuttgartu z dn. 12go donosi, że 4 królestwa niemieckie oświadczyły się jednogłośnie za *narodowym parlamentem* przy Bundestagu. Motywa do tego wniosku czytaliśmy niedawno w liście króla Wirtemberskiego do księcia Szwarzenberga. Oczekiwać należy potwierdzenia powyższej wiadomości, oraz skutku jaki zrobi u dwóch państw naczelnych, które, ile dotąd wiadomo, przeciwnymi były takiemu wnioskowi.

Izba II zajęta ciągle obradami nad budżetem. Przechodzi wszystko wedle życzeń ministerstwa. W przyszłym tygodniu przyjdzie budżet ministerstwa oświecenia do dyskusyi. Winiemem tu sprostować omyłkę w jednej z poprzednich moich korespondencyi, w której wspominałem, że posłowie polscy przy dyskusyi nad rzeczonym budżetem zamierzali zabrać głosu. Lecz była to wtenczas mowa tylko o ogólnym sprawozdaniu w komisyi, gdy dyskusya dopiero w przyszłym tygodniu nastąpi. Posłowie polscy nie są jednakże jeszcze zdecydowani, czy im wypadnie wziąć udział w obradach; komisya bowiem sama uczyniła wniosek za rozszerzeniem zakładów naukowych w Księstwie; a dotychczasowe doświadczenie uczy, że Izby zwykle odrzucają to, za czem posłowie polscy osobiście przemawiają.

Izba I odbywa tymczasowo posiedzenia swoje w lokalu Izby II, dopóki sala koncertowa w gmachu teatralnym, gdzie w 1848 r. obradowało ś. p. Zgromadzenie narodowe, nie będzie dla niej urzędowa. Wielkie oburzenie w kofach ministerjalnych sprawiło ogłoszenie przez *Gazetę konstytucyjną* niemieckiej mowy barona Arnima, członka II Izby a byłego posła w Paryżu, dotyczącej wewnętrznej i zewnętrznej polityki obecnego ministerstwa. Mowa ta przechodzi wszystko, co dotąd przeciwko osobistości ministra-prezydenta gdziekolwiek powiedziano. *Gazeta konstytucyjna* zabrana zostaje przez policya.

Były prezydent policyi miasta Berlina p. Minutoli, który w skutku zachowania się swego w rewolucyi marcowej, pomimo że podobno sam jeden głowy nie był stracił, tron ocalał i rewolucyja powstrzymała, popadł był przecież w niełaszkę i od wszelkiego urzędowania był oddalony; teraz został na nowo zaszczycony zaufaniem króla, dostawszy nominacya na generalnego konsula w Madrycie z pensyą 6000 talarów. Zwiedza on obecnie zakłady przemysłowe, nim uda się na miejsce przeznaczone. Podczas oddalenia swego od urzędu, pracował naukowo w dawniejszej historii pruskiej, i wydał znakomite dzieło dotyczące dynastyi Hohenzollernów, przez które, zdaje się, ułatwił sobie powrót do łaski królewskiej. Jestto człowiek wielostronnej nauki, i jako urzędnik pełen zdolności. Ma on jeszcze wielką przyszłość przed sobą.

Oceniając wartość i udatność powyżej wypisanych ustępów, znajdujemy, że mianowicie pierwszy, *Memorabilia szkolne* skreślony jest bardzo szczęśliwie. Autor wyprowadził na widok dwa dawne systematy wychowania: jezuicki i pijarski — zaczętem sły bójki studentów obu tych szkół, ścieranie się przeciwników w kwestyach teologicznych i naukowych; co mu nastęrczyło kilka rysów humorystycznych schwyconych z talentem. Wyjątek najlepiej da poznać o sposobie w jaki się wywiązał z zadania:

W tym roku także zdarzyło się głośno *eventum*, szkoła nasza *exit* na Majówkę i na Pradze spotkawszy się ze szkołą Pijarską, jak zwyczajnie łupucup jedni po drugich. Adwersarze woli na nas „*Jezuita psie jeli*“ a my na nich: „*Pijary psie wiary*“. Od słów przyszło do czubów i do tuzów, tak że nawet profesorowie wmięszali się *in pugnam*, a panowie dyrektorzy dobyli szerpetyny i którzy z Pijarskich Magistrów oberwał kresę nad uchem. Otrzymałszy wiktorya kompletną; — na dobitkę, jeden z naszych patrów *laureatus poeta* ułożył *in gratiam* tego, zabawny dyalog w którym *sub allegoria* były przytyki do onego pobicia i do pijarskiego zakonu. Ten dyalog reprezentowali dyscyphu z Rhetoryki w dzień świętego Ignacego *coram multitudine* dostojnych gości (gdź na pierwszej ławie siedziało aż trzech senatorów.) Niebrakło uciechy i aplauzów szczególnie gdy *apparuit* strona w krótkim piaszczyku (taki był dawny strój pijarski.) Temu człowiekowi w piaszczyku, dwie inne persony w jezuickich biretach zadawały kwestye *ex Philosophia juxta mentem divi Thomae*, na co nieborak się miewał, nie umiając

ni *be ni me* odpowiedzieć. Więc dostał, jako najstósowniejszy argument *correctionem* na grzbiecie, za to iż będąc nieukiem śmiał zachodzić drogę ludziom znanym powszechnie jako *clupea fidei, podiascientiae et lumina patriae*!

W onym czasie Pijarowie zaczęli porastać w pierze, z maluczki niedawno, piąć się na wyższą grzędę i *aspirare* nie tylko do zrównania, ale i do prześcignięcia *ordinem Societatis Jesu*. Między innymi sposobami kaptowania *publicum favorem* był i ten iż wydawali w swojej Typografii nowo wymyślone przez siebie kalendarze — gdzie oprócz dni roku, świąt stałych i ruchomych, kwadrów księżyca, deszczu i pogody *et indicatio dium ferialium*, dodawali w suplemente traktaty w materjach naukowych, politycznych i światowych. Podobał się ten koncept nowatorski wielu ludziom, pryncypalnie zaś, tym z panów dygnitarzy, którzy za modą zagraniczną idąc, przebrali się po francuzku, szludzi z łaciny i projektowali reformować *institutiones et leges Reipublicae*. Jezuitci patrząc na one praktyki które odbierały im kredyt, cierpieli długo *cum patientia*; — aż dopiero gdy Pijarowie wydrukowali w swoim kalendarzu opis systematu Kopernika, (*id est*, naukę dowodzącą, że nie słońce koło ziemi, ale ziemia koło słońca obraca się); — Jezuitci podnieśli głosu, oskarżając publicznie adwersarzy swoich iż śmieją rozsiewać zdania dające wnej nauce przeciwnie i wznawiać hipotezę którą już jeden z Ojców świętych, jako herezycy potępił. Nie mała to była sprawa: *surrexit rumor et clamor*. Szkoły i zakony, cała Warszawa i kraj nawet cały wmięszal się do dysputy. W naszych

szkołach, *professores et discipuli* rozjrzenni byli i zajęci, jak gdyby wiara święta znajdowała się *in periculo*. Ja sam (choć dzisiaj przekonany o nieomyślności nauki Kopernika, wstydzę się dawnego uporu) tak byłem *furiis agitados*, że pomimo nałożenia i moderacyi przyrodzonej, gdybym był dostał jakiego Pijara w pazury, byłbym mu pewnie nie pofolgował. Dysputa trwała długo i zacięcie, językowa i piśmienna; — koniec końców przewyciężyli Pijarowie, nie tyle uczonymi traktatami, ile omylnym prostym argumentem który łatwiej każdemu prostaczkowi wlaź do głowy; *id est*, że pieczęć obracała się koło ognia, a nie ogień koło pieczęci. Ta przegrana publiczna, zrzadziła *magnum praejudicium* zakonowi *Societatis Jesu*; był to szwank niepowetowany. Słońce pijarskie wchodziło a jezuitckie zaczynało się schylać.

Inne ustępy są właściwie pogadankami. Autor zgromadza towarzystwo *in gratiam* imienin, obiadu lub wesela; maluje obrazy życia domowego, takiego, jakie jeszcze każdy mógł zapamiętać, i dopiero czy to przy gąsiorze miodu, czy przy węgrzynie, lub śród tańców i gwarnego zjazdu, zawiązuje rozmowę wkładając w usta rozmaitej daty osób albo ich przygody własne, albo anegdoty i dykteryjki malujące doskonale charakter narodowy. W ustępach tych niemasz ani intrygi, ani zaostrzenia artystycznej powieści — wszystko bowiem przedstawił tak, jak się w życiu dzieje: zjechali się, nagawędzili, i każdy wrócił do siebie, nie każdy może bez planów, bo Rotmistrz Sulimski konkuruje o pannę — więc jest i romans — ale niewyobrażamy sobie romansu z sztyletem i trucizną, romansu z wy-

buchami namiętnymi — bo u nas ucziwa szlachta tak się niekochiwała: pan Rotmistrz starał się o twarcie — ale ojciec panny niepozwał. Czemu?... Bo Rotmistrz nie starał się trzy długie lata. Na szczęście pan rodzic zmiekczonej namową sąsiada, spuścił coś kilka miesięcy z terminu, i tak pobrali się kochankowie. Jednakże nie wszystkie ustępy są pisane z tą swobodą potoczne go życia. *Sierota*, jest jakby małym romansem, z intrygą, namiętnością silną, niezwykajnymi przygodami, niespodziewanymi spotkaniami — ale też trzeba wiedzieć, że autor w niej chciał wystawić nowszą już epokę. Kochankowie czytają romanse, sentymalizują, pisują do siebie listy, mdleją i t. p. W formie i rzeczy widać głębszy artystowski rozmyśl, gdy w taki sposób usiłował scharakteryzować ludzi i czasy przed dwadziestą laty. Szczególniej dobrze wystawionym jest charakter ojca, człowieka starej daty, który wśród nowego świata, jeszcze umiał zachować staropolską powagę rodzica, i żelazną wolę stawiać przeciw zachceniom, a nawet uczuciom najukochańszego jedynaka; lubo i on, jakby hołdując sentymentalnemu wiekowi, daje się wzruszyć nakoniec łzom i melancholii syna, i sam mu rzęca w objęcie paniencie, której połączeniu się stawiał tak silny opór. Niemogę lepiej zajmującej tej książki ocenić, jak przytaczając w całości jeden z ustępów, niepowiem żeby najudatniejszy z całego zbioru, lecz mieszczący w sobie rysy i szczegóły mniej znane, a skreślone z dobrą dozą humoru.

(Dokończenie nastąpi.)

Uniwersytet i akademia nauk i umiejętności poniosły w przeciągu tego roku niezmiernie straty w ludziach uczonych. Zdaje się, jakoby los i w tym względzie Prusom nieprzychylny, naraził chciał tu tejszą stolicę nauk na utratę dawniejszej świetności. W pierwszym dniu b. r. umarł sławny naturalista Link, wkrótce potem pierwszy matematyk niemiecki Jacobi, obecnie jeden po drugim profesorowie Lachmann i Stuhr. Pierwszy, znany wydawca „Nibelungen“, znakomity filolog germańskiego i starożytnych języków, umarł w skutku amputacji niższej części lewej nogi, na której z małej krosty rozwinęła się róża, i groźną rozszerzeniem się, spowodowała amputację. Langenbek, który tu po Dieffenbachu objął klinikę, operował zmarłego, mówią, że za późno. Drugi zmarły, prof. Stuhr, znany jest jako historyk i mitolog, mianowicie narodów północnych, skandy-nawskich i fińskich. Lubo rodem z Szlezewiku, był patryotą pruskim, i umarł, jak mówią, z zmartwienia nad obecnym poniżeniem Prus przez Austrię. Rze-czywiście rzadko można było widzieć człowieka tak nagle i gwałtownie roznamietającego się, gdy w rozmowie padł jakikolwiek wyraz uwłaczający narodowemu honorowi kraju, który stał się dla niego drugą ojczyzną. Chwała ich zasługom w naukach!

**Przegląd Polityczny.**

Z Niemiec niemamy żadnych ważnych wiadomości. Korespondent nasz wiedeński podaje nam dziś treść memorandum gabinetu berlińskiego do ks. Schwarzenberga będącego odpowiedzią na notę Austrii.

Dzienniki wieczorne podają odpowiedź ks. Schwarzenberga na list króla Wirtemberskiego, której czytelnikom udzielić nieomieszkaemy.

Od dnia 15 b. m. puszczone zostały w obieg bilety skarbu państwa (Reichsschatzscheine) na 5 i 10 złr. Ozdobne ich odbicie na tle srebrnym imateriały trwały. Dalsze wydawanie obligacji na do-chody węgierskie po 5 złr. i wyżej ustały i tyle ich jeszcze pozostanie, ile jest w obiegu.

Freimüthige Sachsen-Zeitung organ stronnictwa wstecznego wyrzuciło ministerstwu, iż uwłaskawie-nia powstańców majowych za obszerne były. Jak da-lece rząd ulegać musi temu stronnictwu, dowodem tego urzędowa jego dziennikowi temu odpowiedź, gdzie się tenże usprawiedliwia i pyta, dla czego w właściwym czasie niezamieszano na oskarżonych skarg więcej obciążających. A przecież i tak nikt ministeryum saskiego nieposądzi o zbytne szafowanie amnestyi.

Pruski pełnomocnik Uhden konferuje z feldmar-szałkiem Leiningen i Hassenpflugiem w Kassel. Znie-siono tamże komisją podatku stałego i czynności jej przydzielono do ministerstwa skarbu.

W Izbie wyższej w Berlinie na nowo rozpoczęto obrady nad prawem drukowem.

W Izbie bawarskiej złożono teraz rachunki z wy-datków roku 1847/8.

W Paryżu odbyła się manifestacja. Kilkuset zwykłych słuchaczy p. Micheleta, dowiedziałwszy się w Collège, że prelekyi niebędzie z powodu prze-sładowania profesora, ułożyli protestacyę. Podpisało ją 200 studentów a 1000 zanioło do Izby. Dwóch reprezentantów odebrało ją z rąk ucznia. Manifesta-cya odbyła się w największym porządku, bo prefek politycy bynajmniej się niemieszal. W pałacu Izby miano się na ostrożności, zamknięto bramy i dwa bataliony stanęło pod bronią, lecz wszystko skoń-czyło się na okrzykach: vive Michelet! à bas Barthelemy!

Mimo to p. Michelet został zawieszony w wykładzie. P. Barthélémy St. Hilaire odniósł smutne zwycięztwo nad wolnością słowa i myśli i skazał Col-lège de France na służebnicę polityczną tej partyi, która stoi na czele rządu. Pokazało się, że raz na jego prelekyi usiłowano zrobić zamieszanie, a spraw-cą jego był stenograf przysłany, który później sfał-szowany podał wykład. P. Barthélémy w liście og-łoszonym utrzymuje, iż p. Michelet przechodząc do polityki, przekroczył zakres katedry moralności i historyi; odwoływał się następnie do regulaminu do-zwalającego administratorowi w razie przewidzia-nym, żądać od ministra zawieszenia wykładu. Sko-ro taki regulamin istnieje, trzeba było niestósować go ale znieść, bo wszelki rodzaj regulaminu jest ubliżający tak wysokemu instytucji jak jest Collège de France, gdzie zasiadali ludzie chwałą Francyi i Europy będący. W niem profesor niezależny jak tyl-ko od publiczności i swego sumienia, bo gdyby za-leżał od kogo innego, musiałby uleżeć takiemu lo-sowi jak Gallileusz lub Bakon, a w nowszych cza-sach tylu potępionych przez partye mistrzów nauki.

W Izbie p. de Riancey w imieniu komisji złożył projekt odroczenia wyborów gwardyi narodowej. Zgromadzenie przyjęło nagłosem i sobotę naznaczyło na dzień dyskusyi. Następnie rozbiegano projekt pp. Vaudoré i Pidoux o politycy kawiarń i szynków, który po krótkiej dyskusyi większością 644 przeciw 441 odrzucono.

Wiedeń 16 marca. W dzienniku Wanderer znajdujemy następną korespondencyą z Węgier, mającą dzisiejsze usposobienie umysłów w tym kraju:

„W państwie konstytucyjnym rządzi Rząd z sejmem, to jest: że powinien wzgląd mieć na

życzenia, opinie i postanowienia sejmu. Sejm zaś jest wyrazem opinii publicznej, powszechnego usposobienia narodu. W naszej nowej kon-stitucyjnej ojczyźnie, gdzie niema jeszcze sejm-u, tem więcej zależeć musi rządowi na pozna-niu tej opinii publicznej i usposobienia, a ten jedynie, kto wśród ludu żyje, poznać je może; i kto by podjął wędrówkę po Węgrzech, ten patrząc bezstronnie i bezstronnie słuchając uchem, przyznałby musiał to co w ciągu niniej-szego listu, o opinii publicznej w tym kraju po-wiedziano.

Aby jedność Austrii ugruntować, pojedyncze kraje tyle jedynie z udziałem swojej ustąpić po-winny, ile potrzebne jest do trwałego i silne-go jedności tej zabezpieczenia. Czyli rząd po-zostanie tej zasadzie wiernym? oto jest, co najwięcej opinia publiczna w Węgrzech zajmuje. Wielu znajduje, że Węgry za obiecane im konstytucyjne życie drogę płacić mu-szą; inni wszędzie upatrują zamiaru osłabienia, wyparcia, a nawet zniszczenia węgierskiej na-rodowości; sądzą oni, że rząd zamysła zupełne zlanie wszystkich części i pozbawienie Węgier wszelkich żywiołów swojej samodzielności, to zaś dążenie uważają za tem niesłuszniejsze, że wszystkie ludy monarchii na konstytucyi zyska-ły, Węgry zaś tyle już na nią straciły. Ze niejedno nadużycie dało powód do takiego mnie-mania, zaprzeczyc się nie da; aby to jednak głębszych nie zapuściło korzeni, najstósowniej-szym byłoby, faktycznie wprowadzić konstytu-cyjną w życie, a mianowicie zwołać sejm krajowy. Jakkolwiek bowiem występują ci i owi nieprzyjaciele przeciwko węgierskiej narodow-ści, Węgień daleko mniej się obawia jej zniszcze-nia, aniżeli tego, aby konstytucya nie została ur-zeczywiszczona. § 123 nadanej konstytucyi orzeka: „Zmiany tej ustawy mogą na pierw-szym sejmie państwa być wniesionemi na zwy-kłej drodze prawodawczej.“ Przez to orzecz-nie konstytucya staje się nienaruszalną własno-scią narodu. Mimo tego przepisano dla Galicyi trzy sejmy obwodowe w miejsce jednego krajowe-go; logicznie wywodzą zład polityczni czar-nowidze, że jeżeli to stać się mogło dla Galicyi, to może z czasem i inne punkta konstytucyi podob-nemu ulegną zboczeniu.

„Do tego wszystkiego, co opinią publiczną przyciębia, doliczyć należy ciągle trwające pro-wizoryum. Nie chcemy tu wspominać o bezpo-srednim wpływie, jaki ono z niezaprzeczoną szkodą wszelkich towarzyskich stosunków wy-wiera, bo wpływ ten nierównie jest mniej szko-dliwy i mniej ważny, aniżeli mniej znaczne wprowadzie, ale niechybne i dotkliwe skutki, jak-że stan tymczasowości zawsze za sobą pociąga.

„Te zaś skutki są: naprzód nieufność do dzien-nikarstwa, o którym mniemają, że mu prawdzi-wego stanu rzeczy przedstawiać nie wolno; a u kogo to mniemanie się zakorzeniło, ten głę-chym jest na wszelkie objaśnienia, żadna siła nie jest w stanie przekonać go o stósowności i zbawienności tego lub owego rozporządzenia rządowego.

„Dalej: nieufność ku sądownictwu. Tylko bo-wiem przekonanie o niezawisłości sędziego, obu-ldza do niego zaufanie. W obecnym zaś poło-żeniu, wszyscy widzą we wszystkiem zależność od rządu.

„Nakoniec: nieufność do najwyższych rozpo-rządzeń, gdy sami onychże wykonawcy częs-to się w nich mylą, rozmaicie je wykładają, częs-to nawet niedostatecznie je znają, i w jedném miejscu tak, w inném owak wykonują; szcze-gólnie jeszcze, jeżeli w ślepej gorliwości nienawist-nego niepodkładają im znaczenia.

„Ze wśród takich stosunków, tyle potrzebna do jedności sympatya między rządem a ludem zawsze jeszcze niezakwita, rozumie się samo przez się; aby jednak tę sympatya obudzić, nieodzownem jest uwzględnienie tego usposo-bienia ludu, do czego pierwszym krokiem byłoby zniesienie prowizoryum i zwołanie sejmów kraj-owych. Czyliżby rzeczywicie dalsze utrzyma-nie prowizoryum było koniecznością? — Na-przód, błędem jest mniemanie, jakoby stan wyjątkowy trwać musiał tak długo, dopóki są malkontenci; dowiedliśmy bowiem, ile nam się zdaje, że ten właśnie stan wyjątkowy liczbę niezadowolonych raczej powiększa. Powtóre, spojrzmy na całą przestrzeń węgierskiego kraju, czyliż gdziekolwiek zdarzają się wypadki wymagające lub usprawiedliwiające stan wy-jątkowy? Wszędzie najgłębsza panuje spokoj-ność, cała gorliwość zwrócona jest ku spokoj-nym zatrudnieniom. Ze dziś częściej niż w la-tach poprzednich wydarzają się kradzieże, ra-bunki itp., takowe niewychodzą tu w rachunek, są bowiem skutkiem wypadków wojennych i nie-czynią stanu wyjątkowego koniecznym.

„Niezbymało u nas na sposobnościach przeko-nania się o potrzebie legalnego rządu; ilekroć on przychylna podaje rękę, radośnie spieszą ku niemu — a do naszego rządu da się zupełnie zastosować słowo genialnej Racheli: „Jakże łatwo miłować ojczyznę, gdy ona tę miłość choć w części odpłaca.“ Niewątpią tu o przy-chylnem usposobieniu rządu, ale oczekują sta-nowczego z jego strony oświadczenia się — a wtedy znikną powatpiwania i potwarcy za-milknąć będą musieli.

— Dzisiejsza Reichszeitung umieszcza bar-dzo obszerną odpowiedź księcia Schwarzenber-ga na list króla Wirtemberskiego — przedruko-waną z dziennika Mannheim Abendsblatt, któ-ry ją pierwszy ogłosił.

O reprezentacyi narodowej przy władzy cen-tralnej związku, książę tak się wyraża:

„Jako rezultat sumiennego zbadania istnieją-cych prawnie i faktycznie stosunków państw, i rozważania wypadków ostatnich czasów, oka-zuje się, że ustanowienie narodowego parlamen-tu w Niemczech, czy to na zasadach konstitu-cjonalizmu angielskiego, czy francuskiego, nie-tylko, że do jedności pojedynczych, rozprzężo-nych i burzących sił nie przywiedzie, ale ra-czej związek niemiecki na niejedność lub upa-dek wystawia. Dla prawienia i umocnienia mo-ralnego węzła związku utrzymującego, przed-sięwzięć należy środki gruntowne.

„Do tych należy reforma konstytucyi związkow-nej, względnie zbyt rozciągłego wymagania jed-nomyślności głosów przy uchwałach, i silniej-sze skoncentrowanie głosów ściślejszej Rady i władzy wykonawczej związku. Do pojedyn-czych ważnych przedmiotów, należy również powoływać notablów i mężów zaufania z ca-łego narodu.“ Szczególną wagę przywiązuje mi-nister — prezydent do uregulowania niemieckich stosunków celnych i handlowych, uważając wspólny, wszystkie kraje niemieckie obejmujący system celno-handlowy za podstawę i nieodzow-ny warunek skutecznego zjednoczenia i po-tegi narodowej.

**NIEMCY.**

(Posiedzenie Izby niższej w Berlinie d. 11 marca.) Manteuffel donosząc o pożarze bu-dynku gdzie Izba wyższa obradowała, zape-wnia, że jej czynności w niczem przerwane nie będą.

Przystąpiwszy dalej do budżetu spr. wewn., mimo oświadczeń ministrów przyjęto wniosek komisji aby zmniejszono liczbę oficerów żan-darmeryi pobierających rocznie 58,100 tal., a natomiast proponowane powiększenie liczby żoł-nierzy tego korpusu z kwoty tej opędzono. Wy-datki na policję w summie 1,718,465 przyzna-no. Domy kary i poprawy i domy ubogich, pierwsze na 1,147,006 tal., drugie 129,199 tal. przyjęto, niemniej nadzwyczajne wydatki dla policyi 61,475 tal., nadzwyczajne wydatki ministeryum 198,770 tal. dzienniki rządowe 90,601 tal.

Z kolei przyszedł budżet ministeryum wojny. Sprawozdawca Bodelschwingh wnosi za utrzy-maniem w całości projektu do tego budżetu i rozwodzi się z pochwałami dla armii, nadto mó-wi, że Prusy pokazały już, że moralnie i fizy-cznie są potężne i obcy drżą przed nimi, czemu oczywiście Izba wierzy. Bismark-Schönhausen wykazuje, iż budżeta wojny państw innych są znacznie wyższe od pruskiego i tak: Stanów Zjednoczonych wynosi 30 milionów talarów, Francyi 160 mil. tal., Austrii 157 mil. złr., Anglii 108 mil. tal., Prus tylko 27 mil. talarów. Inni mówcy wśród oklasków podnoszą ducha armii i dowodzą jak wierność oficerów umiała przeprowadzić ją zdrowo wśród rewolucyjnej zasady. Dep. Wentzel przytacza, iż Izba za-miast o budżecie, rozprawia o du hu wojska. Wniosek Winzlera aby budżet ten en bloc przy-jąć odrzucono, i przystąpiono do szczegóło-wych pozycyi, które z bardzo małemi zmianami pierwotnego projektu przyjęto i wniosek ko-misji np. za zniesieniem gwardyi landwery, umieszczeniem nadliczbowych oficerów gwardyi królewskiej w linii itp. odrzucono.

Posiedzenie następne tejże Izby w dniu 12 marca temuż samemu przedmiotowi poświęcone było.

Izba wyższa w d. 12 obradowała nad pe-tycjami i kilka wnioskami do komisji odesła-niami, między niemi najważniejszy, aby w cza-sie trwającego peryodu obrad rząd podał pro-jekt do zmian w prawie gminnem i organizacyi politycznej obwodów, okręgów i prowincyi z d. 11 marca 1850 r., których potrzeba z doświad-czeń 6 wschodnich prowincyi czuć się już da-je. Vincke żądał odesłania tego wniosku do wydziałów wątpiąc aby komisya z pośpiechem działać chciała, co się nie utrzymało.

Na posiedzeniu Izby niższej w d. 14 marca dep. Zółtowski żądał urlopu jako powołany na przysięgłego w sądach. Wątpliwości powstałe z tego powodu, czy deputowani mogą w tym celu brać uwolnienia, poddały tę okoliczność pod głosowanie i żądanie odrzucone zostało. Następnie przyjęto prawo wyborcze dla Hohen-zollera i przystąpiono do budżetu. Dochody rządowych kopalń, hut i salin 6,120,951 tal., wydatki 5,020,951 tal. Fabryka rządowa por-celany w Berlinie dochody 107,687 tal. wydatki 100,687 tal., od czego odciągnięto 1000 tal. ki 100,687 tal., od czego administracya gazet i telegra-pocza, zbiór praw, administracya gazet i telegra-pocza: dochody 6,998,163 tal., rozchód 6,368,763 tal. Dochody podatków niestępnych 30,066,300 tal. Dochody roczne 3,976,300 nadzwyczajne 38,177 talarów. Administracya sprzedaży soli 8,289,684 tal. dochód, rozchód zaś 3,031,684

tal. Administracya loteryi dochody 1,068,303 tal., wydatki 107,903 tal. Wszystkie te pozy-cye po małoważnych dyskusyach przyjęte zo-stały.

**Kronika miejscowa i zagraniczna.**

Kraków 17 marca. Kradzieże popełnione w mieście Kra-kowie od 9go do 15go marca:

- 1) U pana Markusa Offen pod L. 78 gm. VI skradziono różne efekta. 2) U Reginy Wadowskiej służącej pod L. 84, gm. I skradziono 12 złr. 30 kr. m. k. banknotami z pugila-resikiem. 3) U Andrzeja Jaglas włościanina z Prokocima obwodu bocheńskiego skradziono z wozu pół korca owsa.— 4) U Salomei Kreckowej pod L. 75 na Krowodrzy skradziono chustkę i koszyk plecny. 5) U Wojciecha Sonder z Bo-lechowio skradziono soli za złp. 2 i skóry za złp. 3. 6) U Maryanny Urbanickiej służącej z pod L. 12 gm. I skradziono pierzynę. 7) U pana Wincentego Dziewuńskiego pod L. 626 gm. V. i u Antoniego Fornalskiego pod L. 225 gm. VIII skrad-zione zostały przez jedną i tę samą sprawczynię różne efekta. 8) U Antoniego Kuczylskiego pod L. 29 gm. VI Stradom skradziono pół garnca masła i inne pomniejsze rzeczy. 9) U Maryanny Gaskowej skradziono koszulę i prześcieradło. Sprawy wszystkich wyżej wymienionych kradzieży zo-stali przez Starostwo Grodzkie przytrzymani i Radzie miej-skiej do sądowego postępowania odstąpieni.

— Czytamy w Gazecie Lewowskiej: O szkaradnym morder-stwie popełnionem w Lisowcach w Stryjskim obwodzie, do-noszą ze Stryja pod dniem 8 b. m. Abztytowany grenadier Semko Kuszyna, żył w Lisowcach lat 7 w niezgodzie zsw-oją żoną dla niemoralnego jej postępowania. Namieniona ko-bieta zadawała swemu mężowi różne napoje z ziół, aby go dla siebie przychylniejszym uczynić, lecz nadaremnie; dare-ście powzięła z swoją ciotką od niejkiego czasu swęj zamiśl mężowi życie odebrać. Do tego najęła syna swęj ciotki Dmytra Kuszynę.

Dnia 18 stycznia b. r., gdy Semko Kuszyna spał na pie-cu, ugodził go Dmytro siekierą i skaleczył mu głowę od karku aż do ciemienia, potem zadał jeszcze cztery ciosy w głowę, to jest 2 ostrzem a 2 obuchem, przez co mu cza-szkę zgruchotał; ciosy te były śmiertelne. Na prawę rękę jego są znamiona stawionego odporu, i zdaje się, że nożem były zadane. Po dokonanej zbrodni, która obudziła troje spiących dzieci zamordowanego, zanieziono trupa do komory, trzymano tam przez 6 dni, poczem zagrzebano w gnoju, gdzie miał pozostać, aż dopóki woda na rzecce nie przybędzie, bo tam go wrzucić chiano.

Gdy w ciągu dalszego czasu okazały się coraz większe poszlaki dokonanej zbrodni, powiodło się siostrze zamordowanego Je-go żonę nakłonić do wyznania i wskazania miejsca, gdzie jest zagrzebana; i gdzie go po sześciu tygodniach jeszcze w takim stanie znaleziono, że lekarze sądowi potrzebne objaśnienia dać mogli.

— Pisma peryodyczne petersburskie donoszą o wyjściu z pod prasy archeologiczno-historycznego dzieła w rosyjskim języku, przez młodego, a już znanego ze swoich prac lite-rackich, utalentowanego filologa profesora Pawła Szpilew-skiego, pod tytułem: O poselstwie Lwa Sapiehy w 1600 r. do Moskwy. Młody ten uczony obecnie jest w Warszawie, i zajmuje się z polecenia JW. ministra oświecenia narodo-wego oglądaniem i rozpoznaniem w Archiwum Głównem tu-tajszem, starodawnych aktów Trybunałskich sądu Koronnego Lubelskiego. Oprócz tego o ile nam wiadomo, pisze dla sceny warszawskiej, oryginalny dramat pod tytułem: Skasowa-ne Czwartki.

— Piszą z Paryżu: „Od kilkunastu już lat Wiktor Hugo przestał zupełnie wydawać poezyi i romansów. Sądono, że sławny poeta rzekł się już muzy, poświęcając się wyłącz-nie życiu politycznemu. Dzisiaj okazuje się inaczej. Wik-tor Hugo w zamiar za dożywotnia znaczną pensyą zobow-wiązał się swoim nakładcom, przez pewien przeciąg czasu nie wydawać. Za kilka miesięcy termin ten uplynie i czarowne tony jego lutni zabrzmią na nowo. Trzy tomy poe-zyi i 12 tomów romansów czekają wyzwolenia — a w tej chwili poeta pracuje nad ukończeniem wielkiego romanu pod tytułem: „Nędza.“ Wpofułych kółkach czytano w ostatnich czasach kilka jego nowych utworów.

— Duchowieństwo francuzkie zamierza wystać na wysta-wę londyńską kilku z najznakomitszych swoich reprezentan-tów. I tak zapewniają, że ksiądz Ravignan przez miesiąc-maj i czerwiec miewać będzie kazania w londyńskiej jezui-ckiej kaplicy. Ksiądz Lacordaire także miał się tam udać, ale go pewne względy od tego wstrzymują. Zastąpią go księża Deguerry i Deplace; kazania odbywać się będą tylko w dniu niedzielnym.

— W Berlinie robi wrażenie pismo w tych dniach wy-dane (u Dunckera) pod tytułem: „Frankreich immer das alte unter der Neuen Republik.“ są to wspomnienia Paryża z r. 1850. Autor zdaje się być człowiekiem światowym i żył w najznakomitszych kółkach francuzkiego towarzystwa.

— Z urzędowych wykazów przez policyę szwajcarską spr-ządzonych okazuje się, że w liczbie wychodźców obecnie w Szwajcaryi przebywających, jest 195 Badańczyków, 23 Wirtemberczyków, 47 Bawarów, 73 Prusaków, 32 Austrya-ków, 24 Sasów, 16 Hessa, 2 Meklemburoczyków, 17 Wło-ohów, 31 Francuzów i 22 Polaków.

Przyjechali do Krakowa od dnia 15 do dnia 16 marca: Szybalski Michał z Niewiarowa. Barasch Juliusz, Werner Wilhelmina, Chapman Józef z Lwowa. Jaskowska Karo-lina z Berlina. Demercanti Euzebiusz z Wiednia. Schally Edward z Rzeszowa. Benoe August, Kępiński Aleksander z Gruszowa. Lubomirska Felicya księżna, Lubomirski Je-rzy książę, Blum Zygmunt z Charzewic. Stojowski Emil z Mogilan. Dolański Feliks z Grembowa. Kriegshaber Jó-zef z Niedary.

Wyjechali: Gniazdowski Feliks do Pułtaska. Stummer Jan, Dembecka Helena hrabina, Pank Karol, Hedly Tomasz, Wilmann Wilhelm do Wiednia. Zaknowski Fryderyk poruc-z. do Morawy. Ott Jan do Wieselburg. Hübsch Franciszek do Tarnowa. Noe de Sawet Anna, Gukler kapitan, Fabriaci por-ucz. Borkowski Roman do Lwowa. Malinowski kapitan, Laves Tomasz, Jabłoński Wacław i Ludwik do Warszawy. Harzaneck porucznik do Wespriem. Majer Fryderyk do My-sławic. Himmelsberger Ferdynand do Temeszwaru.

# RZECZ GOSPODARSKA.

## Kultywatory Horskiego.

Narzędzia do uprawy roślin okopowych a mianowicie do kartofli i buraków dotychczas używane, nieodpowiadały całkowicie życzeniom gospodarzy, ponieważ nie były uzdatnione do utrzymania ziemi w ciągłej czystości, tem mniej do nadania jej takiego spulchnienia, jakiego te rośliny wymagają do pomyslnego wzrostu i wykształcenia owocu. Prócz tego wszystkie w tym celu dotąd używane narzędzia miały i tę wadę, że nie były w stanie zastąpić zupełnie uprawy ręcznej, co przy terażniejszej zmianie stosunków robo- czych i przy szerzeniu się uprawy roślin okopowych, tak w celu fabrykacji technicznych jako i w celu karmy dla bydła, w każdym narzędziu rolniczym stanowi przymiot jego najwięcej pożądanym.

Pan Franciszek Horski dyrektor dóbr ks. Adolfa Szwarzenberga w Czechach, po długoletnich doświadczeniach i badaniach w uprawie roślin okopowych, przyszedł w końcu na pomysł, którym rolnictwu nadzwyczajną uczynił przysługę, albowiem narzędzia wynalazku jego do uprawy kartofli i buraków potrafią zupełnie zastąpić najdokładniejszą uprawę ręczną.

Narzędzie do uprawy rzędowej kartofli przez pana Horskiego utworzone, nosi nazwę kultywatora Horskiego, i różni się tem od wszystkich dotychczas w tym celu istniejących narzędzi, że rząd jeden roślin okopowych, pojedynczym przejechaniem od razu jak najdokładniej uprawia, gdy inne narzędzia dotychczas używane, dwa rzędy roślin w połowie obrabiały. Kultywator ten składa się z rama, którego część przednia jest krótszą od części tylnej (jak przy zwykłych naszych extyrpatorach) grądział wiąże środkiem od spodu obiedwie części rama i spoczywa na zwykłych koleach. Rękoisici zapuszczone w ramię służą do kierowania całym narzędziem. W ramie przednim osadzone są na dosyć długich sztabach dwa małe rylniki czyli radełka, które biorąc rząd roślin pomiędzy siebie, spulchniają ziemię koło jej korzonków. Radełka te mogą być podług potrzeby zbliżone lub oddalone od siebie; przy uprawie, radełka powinny być głęboko w ziemię zapuszczane by tem samym popod korzeniem pulchniły ziemię. Przy końcach tylnej części rama, są osadzone dwa noże szerokie czyli raczej półradełka nieco większe, przy których są dwie odkładnice tym sposobem urządzone, że się konce tychże zbliżają wewnątrz rzędu w uprawie będącego, i które podług potrzeby szerzej lub wężiej mogą być ustawione. Tylne te półradełka pulchnią ziemię z obydwóch stron do połowy przestrzeni rzędu, ziemię zaś spulchnioną i podniesioną chwytają dwie odkładnice i osadzają ją koło rzędu roślin, tworząc tym sposobem rząd całkiem uprawiony. W ziemi lekkiej siał jednego konia lub wołu jest dostateczną do wykonania roboty tem narzędziem. Bydło zaprzęga się do krótkiego ramienia z lewej strony grądziała w tym celu przyrządzonego; w roli zwięzłej i ciężkiej wymaga to narzędzie siły pary bydła, które się zakłada do wagi 63—72" długiej, tak by każde bydło szło środkiem rzędu przyległego. W celu zabezpieczenia sobie równego pochodu bydła podczas uprawki, łączy się bydło za pomocą drążka u pysków. Podczas uprawy robotnik nie powinien spuszczać z oka końca grądziała, który ciągle w równej linii idąc z rzędem roślin, pociągnie za sobą oraz równy pochód radełek tak przednich jako i tylnych, zostawiając rząd roślin w środku; przy tak ostrożnej i dokładnej robocie, rząd cały będzie jednostajnie spulchniony i obsypany, bez najmniejszego nadwężenia roślin. Odkładnice tak się ustawia, by skiby z obydwóch stron wysadzone nie schodziły się przy samej roślinie lecz opodal, formując ostre brzegi, a tym sposobem utworzy się rowek, który do zatrzymania wilgoci dla rośliny posłuży. Uprawiając tym sposobem kartofle, opusz-

cza się zawsze rząd jeden w celu zostawienia dla kolec równego pokładu. Uprawa taka powinna się skuteczniać jak najgłębiej, by od razu wielką masą ziemi rząd obsypać, a tym sposobem przygotować roślinom miejsce obszerne do dowolnego szerzenia swych korzeni. Taką pojedynczą robotę uważa pan Horski za skończoną, twierdząc że w rzadkich tylko wypadkach rzędy tym sposobem uprawione, zachwaszczają się, co łatwo dopuścić można, ponieważ przygotowanie roli pod taką uprawę jak niżej zobaczymy jest tak dokładne, że zachwaszczenia może niedopuszczyć. W razie jednak gdyby po takiej uprawie ziemia chwastami lub trawą zarastała poczęła, używa pan Horski narzędzia swego wynalazku składającego się z rylnika i zarazem płużka do obsypywania. Narzędzie to składa się z grądziała z rękojeściami, w środku grądziała osadzone jest radło wielkie, a w tyle po za nim o parę cali wyżej od poziomu radełko mniejsze z zwykłymi odkładnicami; pierwsze radło nazywa pan Horski rylnikiem, który spulchnia obiedwie połowy rzędów po pod korzeniem roślin, a płużek z odkładnicami zaraz osadza ziemię spulchnioną na rzędach. Gdy zaś rzędy trawą niezarastają, lecz się przekonano że ziemia koło korzeni przez ułożenie się długie lub przez deszcze nawalne ztwardniała, natenczas się tylko spulchnia ziemię, wyjmując z grądziała płużek a przyrządzając na miejsce tegoż rylnik czyli to wielkie radło, które dostatecznie spulchni ziemię pod korzeniem rośliny.

Pan Horski opisując swój sposób przygotowania roli i całej uprawy pod kartofle, niewspomina nigdzie o świeżym pognoju, i opis całej tej uprawy wnioskować każe, że pan Horski ten sposób uprawy zastosował do kartofli w drugim pognoju sadić się mających. Pan Horski radzi, by rolę dwa razy przed zimą na całą głębokość warstwy rodzajnej wyorać, a jeżeli pogłębienie nie jest możebne, w takim razie spulchnienie warstwy spodniej przy drugiej orce za pomocą podszybowa do 10—12", uważa za konieczne do utrzymania pomyslnego plonu kartofli; na wiosnę gdy rola podeschnie włóczy się, po raz trzeci do całej głębokości wyoruje i powtórnie włóczy. Tak przygotowaną rolę przejeżdża pan Horski znacznikiem z obszernymi radełkami o 1 łokcie od siebie oddalonemi, zostawiającemi za sobą rowki 2—3" głębokie, w które się kładą kartofle na 8—10" odległości jeden od drugiego; poczem wyjąwszy dwa przednie radełka z kultywatora, a biorąc rząd kartofli pomiędzy tylne półradełka, za pomocą odkładnic przykrywa się kartofle na 2—3" ziemią, tak by kartofle znowu w płytkim rowku leżały; co pan Horski nadzwyczajnie zaleca, gdyż tym sposobem i najmniejszy deszczyk na korzyść wzrostu roślinek młodych, zużytym zostanie.

W kilka tygodni po sadzeniu, gdy się rośliny z ziemi wydobywać zaczynają, włóczy się całe pole w poprzek rzędów, i tym sposobem nie będą kartoflane rośliny z ziemi ogołoczone, jak to przy dawnym sposobie uprawy bywało, ponieważ brzegi wysadzone kultywatorem niedopuszczają żadnego uszkodzenia, i owszem świeżej ziemi roślinie dodadzą. Po zawleczeniu kartofli, jeżeli rola z powodu deszczów nawalnych, lub przez ułożenie ztwardniała, natenczas przejeżdża się rola w poprzek rzędów extyrpatorom tak głęboko, by radełka pulchniły ziemię, pod korzonkami tychże nieuszkodziły, a chociaż by się kartofle nasienne gdzieniegdzie usuwały, bynajmniej się na to zważać nie powinno, ponieważ podobne spulchnienie i wyniszczenie chwastów najobfitszym urodzajem kartofli sownie się wynagrodzi. Gdy się rośliny na 1—2" nad powierzchnią ziemi pokazały, przystępuje się do oborywania kultywatorem Horskiego, jak już wyżej opisałem. Pan Horski uważnym czyni, by w lepszej ziemi rzędy robić szersze, i kartofle w rzędach szerzej sadić, z powodu że za blisko sadzone, jedna roślina drugiej soki pożywne zabiera, a tem samym plon kartofli zmniejsza; w gorszej ziemi gęste sadzenie nie jest tak szkodliwym. Z tej sa-

miej przyczyny uważa pan Horski i sadzenie całych kartofli za niewłaściwe, ponieważ z jednego kartofla kilka roślinek wyrasta, które się z braku pożywienia doskonale wykształcić nie mogą, z tego powodu radzi, by tylko największe kartofle krajać na kawałki z pojedynczymi oczkami, zostawiając przy nich ile możności jak najwięcej mięsa. Pan Horski uprawiając kartofle narzędziami swego wynalazku mniej jeszcze wydoskonalonemi, w dobrach pod jego zarządkiem będących, zbierał w przecięciu po 130—150 korey kartofli z jednego morga wiedeńskiego, i ma nadzieję że przy użyciu swego nowego kultywatora, znacznie jeszcze powiększy zbiory kartofli.

Prócz kultywatora do kartofli wymyślił p. Horski tożsamo kultywator do buraków, którego używa tak do płytszego jako i głębszego gracowania, do spulchnienia ziemi pomiędzy rzędami buraków, do spulchnienia i rycia ziemi pod korzeniami buraków, do wyorania i odorania ziemi pomiędzy rzędami, i do obsypywania buraków—słowem kultywator nowy pana Horskiego wykonywa 7 robót za pomocą różnego kształtu radełek które się podług potrzeby dodają lub ujmują, zsuwają lub rozsuwają—a śruba z radełkami połączona, do pożądaney głębokości radełka zapuszcza—narzędzie to oszczędza trzecią część lub połowę roboty ręcznej. Obecnawszy się z rysunkiem tego narzędzia dokładnie, zda się być bardzo pojedynczym, opisanie jednakże onegoż bez rysunku jest trudne, ponieważ w ramach znajduje się mnóstwo otworów numerowanych, w które się radełka na przemian wkładają i wyjmują, stosownie do czynności którą się wykonać zamierza. Odsyłam zatem gospodarzy co do narzędzi i maszyn, jako i samej uprawy buraków do dziełka przez pana Horskiego wydanego pod tytułem: Neues Culturverfahren der Hackfrüchte, insbesondere der Kartoffeln und der Zukerrüben von Franz Horski in Prag—a które się w bibliotece naszego Towarzystwa rolniczego w Krakowie znajduje.—Gdyby któren z gospodarzy bliższych w tym względzie zasięgnąć zechciał wiadomości—niech się raczy udać do prezydium towarzystwa rolniczego w Krakowie, które wszelkie ku temu potrzebne wyjaśnienia najchętniej udzieli nieomieszka. Obstalunki tych narzędzi robią się pod adresem: An das Hershchaft Chlumetzer Schichtamt zu Josephstahl pr. Schwarzbach. Budweiser Kreis in Böhmen.

Rozebrawszy wszystkie czynności, które te narzędzia wykonują, zważywszy przytém sposób pojedynczy, którym się przyrządza narzędzie do czynności zupełnie odmiennych wziąwszy w końcu na uwagę, że pojedynczość narzędzia taniósł onegoż za sobą pociąga, trzeba panu Horskiemu przyznać niepospolitą ogledność i znajomość rzeczy, nam zaś tyle tylko do życzenia pozostaje, by jeniałne te narzędzia do naszego kraju jak najspieszniej sprowadzone, wyprobowane, a w razie uznanej praktyczności, jak najprędzej upowszechnione zostały.

Dyzma Chromy.

### Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Wiedeń. Kursa telegraficzne z dnia 17go marca. Metaliki 5-proc. 96 1/16. — Metaliki 4 1/2-procent. 84 1/16. — Metaliki 4-proc. 76 1/8. — 4-proc. z 1850 r. 89. — 2 1/2-proc. 57 — 3-proc. 57. — Metaliki z ciągu. z 1839 r. za 250, 298 1/4. Augsburg 131. — Londyn 12 53 kr. — Paryż 154 1/4. Akcy Bankowe 1258 1/2. Akcy koleji żel. półn. Ferdin. 1310. Kurs krakowski z d. 18 marca. Banknoty: 84. — Polskie papiery —. — Praski kurant 106 1/2. — Imperyalist. ros. 34 gr. 15. Ruble srebrne nowe —. — Bankaty rżp. 20. 6. Listy zastawne Król. Pols. bez kupon. 100 1/2. — Listy zastawne Galicyjskie dały 62 1/2. żądają 93. — Cwanc. stare 107 1/2 nowe 108. Kurs lwowski z dnia 14go marca. Dukat holenderski z r. 5 53. — Dukat austriacki 5 kr. 57. — Półimperyalist. ros. 10 16 kr. — Polski kurant 1 29. — Rubel ros. sr. 1 59. — Galicyjskie Listy zastawne 89 z r. 58 kr. Kurs wiedeński z dnia 15go marca. — Metaliki 96 1/16. — Nowa pożyczka 84 1/2. — Akcy Banku wiedeńs. 1260. — Akcy Kolei żelaz. 131 1/2. — Agio od złota 35 od srebra 30 1/2.

### SPOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE.

DZIEŃ	GODZINA	STAN BAROM. w mierze paryżkiej sprowadzony do 0° Reaumur.	STOP. CIEPŁA według Reaumur.	PRĘŻNOŚĆ pary wodnej w powietrzu czyli e.	KIERUNEK wiatru i natężenie.	STAN ATMOSFERY.	ZJAWISKA NAPOWIETRZNE	ZMIANA TEMPER.				
								ciągu od	w dniu do			
17	2	27	4	32	+ 7° 0	2	20	zachod. sfały	pochmurno	deszcz drobny krótki		
"	10	"	4	02	+ 2 0	2	20	płzach. "	"	"	+ 7° 6	+ 2° 1
18	6	"	3	11	+ 0 0	1	84	zpłzach. "	pogoda z chm.	"		

Kurs wrocławski z dnia 15go marca. Banknoty austriack. 78 1/2. — Polski kurant 93 1/2. — Listy zastawne Król. Pols. nowe 94 1/4. — dawne 94 1/4. — Akcy koleji żelazn. Krakow. górno-szlaz. 74 1/4.

## URZĘDOWE.

[703] CES.-KRÓLEWSKI NOTARYUSZ PUBL. (2-3) Miasta Krakowa i Jego Okręgu.

Zawiadania, iż w wielkim dziedzińcu klasztoru k. i. e. J. Dominikanów obok dawnych jatek rzeźniczych, na żądanie strony interesowanej w dniu 20 b. m. i r. o godzinie 3ej po południu rozpoczął sprzedaż przez publiczną licytacyę stolarszczyzny, pościeli, sukien i ubiorów damskich, obrazów fajansu, szkła, żelazniwa i innych ruchomości, a to za gotową srebrną monetę.

Kraków dnia 12 marca 1851 roku.  
Franciszek Jakubowski c. k. Not. Publ.

## Inseraty.

Uprasza się pana Ma. mieszkającego w hotelu — na 3cim piętrze, i pana Sz. aby zaprzestawszy obcowania z młodym człowiekiem z charakterem, temuż dobrej jego sławy nie ujmowali, oraz dalszej jego dobrej renome uszczerbku nie nieśli—Uraszają **Przyjaciele Ludzkości.**  
[715] Kraków dnia 17 marca 1851 roku.

**Wieś Bystra** jest pół mili od Gorlic, składająca się z 400 morgów gruntu ornego wraz z łąkami, propinacją, gorzelnią, młynem, cegielnią, wolnością użytkowania z wapna szarego, od Sgo Jana b. r. lub wcześniej do wypuszczenia w sześcioletnią dzierżawę.— Bliższą wiadomość powziąć można u właściciela w Gorlicach. [716—1-4]

**300** Korey Owsa siewnego są do sprzedania.— Bliższą wiadomość udzieli handel pod firmą: Franciszek Hahn. [714—1-6]

**DAGEROTYPY**  
wykonuję do dnia 1 maja codziennie bez wyjątku z akuratacją i czystością od godz. 9 zrana do 4 po południu.  
Pracownia moja znajduje się na Stradomiu pod L. 25 na dziedzińcu p. prawej stronie. Przy moich dagerotypów widzieć można w mojej pracowni i w księgarni pana F. Baumgardena.  
Polecam się Szanownej Publiczności.  
Weniger  
Dagerotypy z Pragi.  
[673—4]

Na placu przed kościołem OO. Kapucynów znajduje się do pozbycia **drzewo belkowe** na wozach z lasu do Krakowa sprowadzane podług cen następujących:  
Za jeden sążeń potoczny belki długiej ociosanej:  
od 6 do 7 sążni na 8 i 9 cali 40 kr. m. k.  
— " " " na 9 i 10 cali 45 — " "  
— " " " na 10 i 11 cali 50 — " "  
— " " " na 10 i 12 cali 55 — " "  
— " " " na 10 i 13 cali 60 — " "  
Belki jednak krótsze od 6 sążni w powyższej grubości sprzedają się o dwa krajacary taniej na sążniu.— Zyczący sobie takowe nabyć, raczy się udać do pana Warmiskiego w kamienicy pana Słotwińskiego pod L. 183 przy ulicy Poselskiej między 1 a 3 godziną po południu każdego dnia.  
[705—1-3]

**Fabryka i pralnia kapeluszy słomkowych**  
pod firmą: **JANOWSKIEJ,**  
przeniesiona po pożarze na róg ulicy Floryańskiej i Ryńku Nr. 557 pod Murzyną na 1 piętro,  
otrzymała świeży zapas towarów i modeli, i przy nadchodzącej wiosnie poleca się z wyborem nowych kapeluszy słomkowych, rzyżowych i bordiurowych, tudzież z praniem i przerabianiem starych. (707—2-3)

**FORTEPIANO** wiedeńskie jest do sprzedania lub do wynajęcia.— Bliższą wiadomość powziąć można w domu pod L. 577 przy ulicy Sapitalnej na 1 piętrze. [708—2-2]

**Kilka majątków** większych i mniejszych jest w obwodzie Jasielskim do wydzierżawienia.— Bliższą wiadomość powziąć można w urzędzie ekonomicznym państwa Gorajowie pod samem miastem Jasielcem. [706—2-3]

**Biuro komisowe i informacyjne w Tarnowie.**  
**Wieś** leżąca o 1/4 mili od Brzostku przy gościńcu publicznym do Jasła mająca gruntu ornego morgów 120 pszenicznego, wyprawionego już, pastwisk 12, lasu bukowego morgów 130 z inwentarzami;— Jest do sprzedania za cenę mierną, bez żadnych długów.— Zyczący sobie takową nabyć, zgłoszć się może do biura informacyjnego, gdzie bliższą wiadomość otrzyma.  
[667—3] Fechtdegen agent publiczny.